

Realizacja
na większego
kontraktu

SZCZECIN (PAP) — W Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego w decydującej fazie weszła realizacja największego kontraktu podpisanego ze Związkiem Radzieckim na budowę 33 unikalnych w światowym budownictwie okrętowym pełnomorskich holowników do obsługi górnictwa morskiego. Armator radziecki otrzymał już sześć pierwszych statków z tej serii. Zaawansowana jest również budowa kilku następnych. Obecnie trwają przygotowania do wodowania 12 z kolei. Stocznicy szczecińskiej zbudują takie jednostki, a pozostałych 9 — Stocznia Gdańska im. Lenina. Warto podkreślić, iż szczecińska fabryka okrętów posiada duże doświadczenie w projektowaniu i budowie podobnych statków, co niewątpliwie wpłynęło na sprawną realizację kontraktu. W roku 1980 tuż przed rozpoczęciem prac nad pierwszymi takimi statkami wybudowano na zlecenie międzynarodowej organizacji poszukiwań ropy naftowej statki „Petrobat”.

Demonstracje
pokoju

BONN (PAP) — W czwartek i piątek odbyły się w RFN wielkie demonstracje przed obiektami wojskowymi armii USA, które poprzedziły tradycyjne marsze wielkanocne przeciwko rakietom atomowym na rzecz rozbrojenia. Oczekuje się udziału w marszach wielkanocnych kilkuset tysięcy osób w całej Republice Federalnej. Punktami ciężkości akcji przedświątecznych były koszar amerykańskie w Garmisch-Partenkirchen, w Nadrenii Północnej-Westfalii.

Polscy uniemożliwili blokadę korytarza zamykającego do nich dostęp. W odpowiedzi na to kilkunastu przedstawicieli miłośników usadowiło się na jezdni autostrady biegnącej w pobliżu koszar. W obu kierunkach w czwartek i piątek rano, Polacy usunęli demonstrantów z jezdni i zmusili do akcji oddziały komendy. Około 70 młodych zatrzymano.

Z prac
Prezydium Rządu

■ Mieszkania dla górników
■ Gospodarka leśna

WARSZAWA (PAP) — Biuro Prasowe Rządu informuje: 20 bm. Prezydium Rządu oceniło realizację programu budownictwa mieszkaniowego dla potrzeb górniczych w woj. katowickim.

Systematyczny rozwój przemysłu wydobywczego wymaga wzrostu kadr górniczych, a co za tym idzie — zapewnienia pracownikom mieszkań na terenach niedostępnych od miejsc pracy. Potrzeby mieszkaniowe w woj. katowickim w latach 1981—1985 oszacowano na 170 tys. mieszkań, a w latach 1986—1990 na ok. 130 tys. mieszkań. Przewiduje się, że w bieżącym pięcioletnim planie zostanie zrealizowanych ok. 41,5 tys. mieszkań, natomiast w następnym — ok. 90 tys. mieszkań. Jak z tego wynika potrzeby nie będą w pełni zaspokojone.

Zadania w tej mierze realizowane są w pierwszym rzędzie przez budownictwo zakładowe oraz spółdzielczość mieszkaniową, natomiast w niewielkim stopniu wykorzystywane są możliwości w ramach budownictwa górniczych spółdzielni mieszkaniowych. Podstawowymi przeszkodami w rozwoju budownictwa na terenie woj. katowickiego są: brak wody, nie rozwiązane problemy odprowadzania i oczyszczania ścieków, niedostatek energii cieplnej oraz niedostateczne zasilanie elektroenergetyczne. Barierą w rozwoju budownictwa jednorodzinnego jest brak uzbrojonych terenów. Niewystarczające są również środki finansowe na cele budownictwa mieszkaniowego.

Prezydium Rządu omówiło wnioski wynikające z przedstawionej oceny oraz ustaliło, że powróci do tej sprawy po przygotowaniu przez organa centralne i terenowe projektów rozwiązań zapewniających realizację wniosków.

Następnie Prezydium Rządu oceniło wykonanie decyzji o likwidacji skutków klęski żywiołowej w lasach, poprawy ich stanu zdrowotnego i sanitarnego oraz właściwego zagospodarowania drewna.

W 1983 roku przeprowadzono chemiczne zwalczanie szkodników na obszarze 1,4 mln ha. Dużą skuteczność tych zabiegów załamała gradacja brudnicy mniszki. Przewiduje się, że w wyniku powtórzenia zabiegów w roku bieżącym zagrożenie ze strony szkodników pierwotnych zostanie opanowane. Narasta natomiast zagrożenie ze strony szkodników wtórnych, które niszczą surowiec drzewny. W tym roku przewiduje się stosowanie na większą skalę środków chemicznych do zwalczania szkodników.

Przy usuwaniu skutków klęsk żywiołowych pozyskano w 1983 roku ok. 22 mln sześci. drewna. Zostało ono zagospodarowane w przemyśle tartacznym, płytowym i celulozowym.

Ciąg dalszy na str. 2



Wielkanoc, a więc śmigus-dyngus. Tym razem na terenie starej mazurskiej wsi Wójtowo. CAF — STANISŁAW MOROZ

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 96 (10 176)

Białystok — Łomża — Suwałki, 21—22—23.IV.1984 r.

Nakład: 190.000

Cena 5 zł

Posiedzenie Komitetu Ministrów
Spraw Zagranicznych Państw —
Stron Układu WarszawskiegoPowrót do odprężenia
wymaga uczciwego dialogu

W dniach 19—20 kwietnia 1984 r. w Budapeszcie odbyło się kolejne posiedzenie Komitetu Ministrów Spraw Zagranicznych Państw — Stron Układu Warszawskiego o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej.

W posiedzeniu wzięli udział: minister Spraw Zagranicznych Ludowej Republiki Bułgarii P. Mladenow, minister Spraw Zagranicznych Czechosłowac-

kiej Republiki Socjalistycznej B. Chniupiek, minister Spraw Zagranicznych Niemieckiej Republiki Demokratycznej O. Fischer, minister Spraw Zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej S. Olszowski, minister Spraw Zagranicznych Socjalistycznej Republiki Rumunii S. Andrei, minister Spraw Zagranicznych Węgierskiej Republiki Ludowej P. Varkonyi, I zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, minister Spraw Zagra-

nicznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, A. Gromyko.

1. Ministrowie szczegółowo rozpatrzyli problemy związane z sytuacją w Europie, w szczególności kontekście ogólnej sytuacji międzynarodowej. Stwierdzono, że oceny i wnioski dotyczące niebezpiecznego rozwoju wydarzeń, zawarte w praskiej deklaracji politycznej 5 stycznia 1983 roku i moskiewskim wspólnym oświadczeniu 28 czerwca 1983 r. znajdują pełne potwierdzenie w przebiegu wydarzeń w ostatnim okresie. Napięta sytuacja zastrzyła się jeszcze bardziej w związku z

Ciąg dalszy na str. 2

Przed wyborami
do rad narodowych

Obrady Prezydium
Rady Wojewódzkiej PRON
w Białymstoku

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj, 20 bm. na swym rozszerzonym posiedzeniu, z udziałem przewodniczących rad gminnych, miejskich i miejsko-gminnych PRON a także przewodniczących komisji problemowych Rady Wojewódzkiej, obradowało Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON w Białymstoku. Obradami kierował przewodniczący RW PRON — prof. dr Piotr Boroń.

Z przebiegiem dotychczasowych przygotowań do zbliżających się wyborów do rad narodowych zapoznali: zastępcę przewodniczącego RW PRON — Jan Ziemiuk, sekretarz Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego — Stanisław Machala, przewodniczący Wojewódzkiego Biura Wyborczego — wicewojewoda Julian Ślarzyński i wiceprzewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON, przewodniczący wojewódzkiego zespołu ekspertów do spraw programu wyborczego — Waldemar Pawłowski. Jak wynikało z przedstawionych informacji, wszystkie dotychczasowe przygotowania odbywają się zgodnie

z harmonogramem i ordynacją wyborczą.

W trakcie posiedzenia zapoznano się z listą kandydatów na radnych zgłoszonych przez sygnatariuszy Deklaracji w

Ciąg dalszy na str. 2

NIKT NIE LICZY GODZIN

Można śmiało powiedzieć, że w lipcu 1944 roku, po wyzwoleniu Białegostoku, istniały tylko obryzki miasta. Śródmieście zostało spalane przez wycofujących się Niemców. Sterczały jedynie kłody murów. W takim stanie zastał gród nad Białą, przybył tu w pierwszych dniach wolności, pełnomocnik PKWN — LEONARD BORKOWICZ I JERZY SZTACHELSKI.

Dr Jerzy Sztachelski, chociaż białostoczanie, po pewnym okresie nieobecności w mieście, odczuwał potrzebę uzupełnienia wiedzy o aktualnej sytuacji. Zaprosił więc na rozmowę WITOLDA WENCLIKA, koleżę z czasów szkolnych i studenckich. Znalazł się dobrze, razem chodzili do białostockiego Gimnazjum im. Zygmunta Augusta, razem przebywali na Uniwersytecie Wileńskim. J. Sztachelski studiował medycynę, W. Wenclik — prawo.

Pierwszym sędzią grodzki całą okupację spędził na Białostocczyźnie, pracował jako adwokat w Łapach, później był buchalterem w Hucie Szkła. Znając prawo nie tylko karne, ale i administracyjne, wybrał się J. Sztachelskiemu wyznaczonym kandydatem do pracy w administracji. Nowa rzeczywistość potrzebowała nie tylko fachowców, ale też ludzi z odpowiednią postawą.

W Wilnie W. Wenclik sympatyzował z grupami lewicowej akademickiej. Wszelkie afety przemawiały więc za nim. Został prezydentem Białegostoku. Stanowisko to objął 29 lipca 1944 roku, w dwa dni po wyzwoleniu miasta, i piastował do 19 maja roku następnego. Funkcja pierwszego powojennego prezydenta miasta połączona była z przewodnictwem Miejskiej Rady Narodowej. Przedstawiciel zarządzającej władzy państwowej reprezentował jednocześnie władzę ustawodawczą i wykonawczą. Tak dyktowały ówczesne potrzeby. Tamten czas nie sprzyjał długim uzgodnieniom, decyzje trzeba było podejmować natychmiast, szybko i zdecydowanie.

Jak sobie W. Wenclik przypomina, w Urzędzie Miejskim pracowało około 100 urzę-

ników. Wśród nich jego żona, Wanda — kierownik Wydziału Wojennych, najpóźniej także Romuald Wroczyński z Wydziału Finansowego i inż. Tuczewicz — kierownik ogrodników miejskich. Tworząc powojenną administrację, wojewoda Jerzy Sztachelski przeprowadzał rozmowy z każdym zatrudnionym. O angażowaniu decydowały kryteria merytoryczne i polityczne.

Zrozumiałe, że w sytuacji świeżo zakończonych działań wojennych najpilniejszą sprawą dla mieszkańców zburzonego miasta był dach nad głową. Jednym z najwcześniej powstałych wydziałów w magistracie był zatem Wydział Spraw Lokalowych, współpracujący ściśle z Wydziałem Nieruchomości Opuszczonych. Tym drugim kierowała znana w Białymstoku nauczycielka — Lidia Żywniewska.

Działania administracji zmierzały przede wszystkim do tego, by remontować i zasiedlać budynki. Ludności w mieście przybywało, przyjeżdżali repatrianci, mieszkańcy byli potrzebni tak samo jak chleb, praca i książka. O biurokracji i dyktandach nikt wtedy nie

Ciąg dalszy na str. 4



wiadomości dnia

WYSIŁKI NA RZECZ
ROZWIĄZANIA
KONFLIKTU

● LONDYN — Od wtorku trwa obiednia ambasady libijskiej w Londynie przez polską dyplomację. Jednocześnie trwają rozmowy między libijskimi i polskimi dyplomatami. Ambasador Wielkiej Brytanii w Libii Oliver Miles spotkał się w piątek w Trypolisie z libijskim ministrem Spraw Zagranicznych Alim Salamem Traikim, aby przedyskutować sprawę zakończenia blokady ambasady Libii w Londynie.

REAGAN WYRUSZYŁ DO CHIN
● WASHINGTON — Prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan, wyruszył w czwartek w podróż, która poprzez Hawaje i inne punkty postojowe ma na zapowiadanie 16 kwietnia do Pekinu, gdzie spędzi sześć dni.

Jest to pierwsza od 9 lat podróż szefa rządu amerykańskiego do Chin. Ma ona przynieść Reaganowi podniesienie w kraju popularyzacji przed zbliżającymi się w listopadzie wyborami prezydenckimi.

ZAKOŃCZENIE
ROZMÓW
W LIZBONIE

● LIZBONA — Premier W. Britanii, Margaret Thatcher, zakończyła w czwartek wieczorem dwa dni intensywnych rozmów w Lizbonie z premierem Marią Soares i innymi politykami portugalskimi. Margaret Thatcher zdecydowanie popiera portugalską rację w sprawie granic między Portugalią a EWG. Thatcher i Soares omawiali także sytuację w Ameryce Środkowej, na półwyspie Afryki i stosunki Wschód-Zachód.

SPOTKANIE
HUSAJN — MURPHY

BEJRUT — Król Jordani, Husajn określił budowę zmlinowanych osiedli izraelskich na okupowanych terytoriach arabskich jako jedną z najpoważniejszych przeszkód do osiągnięcia pokoju na Bliskim Wschodzie. Podczas czwartkowego spotkania w Ammanie z podsekretarzem Stanu USA, Richardem Murphy, monarcha jordanjski potępił zamiar administracji Reagana przeniesienia ambasady amerykańskiej z Tel Awiwu do Jerozolimy.



Spokojnych, pogodnych
i zdrowych Świąt
życzy Czytelnikom
Redakcja

114 rocznica
urodzin Lenina

Akademia
na Kremlu

MOSKWA (PAP) — W piątek w Kremlowskim Pałacu Zjazdów odbyła się akademii poświęcona 114 rocznicy urodzin Lenina.

W prezydium miejsca zajęli Konstantin Czernienko i inni przywódcy KPZR i rządu radzieckiego. W akademii wzięli udział przedstawiciele pracy z zakładów stolicy i rejonu podmoskiewskiego, weterani KPZR, przedstawiciele organizacji partyjnych, związkowych i społecznych, działacze nauki i kultury, żołnierze radzieckich sił zbrojnych. Przybyli także przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i goście zagraniczni.

Akademie otworzył członek Biura Politycznego KC KPZR, pierwszy sekretarz Miejskiego, Moskiewskiego Komitetu KPZR, Wiktor Griszyn. Referat zacytował „Nauka i dzieło Lenina — w rewolucyjnej twórczości milionów” wygłosił członek Biura Politycznego KC KPZR, sekretarz KC KPZR Władimir Dolgich.

W rocznicę Kwietniowego
Układu

Sojusz,
partnerstwo,
współpraca

Rocznica podpisania Układu uświadamia doniosłość historycznego zwrotu, jaki dokonał się w stosunkach między Polską a Związkiem Radzieckim w wyniku wejścia odrodzonego państwa polskiego na tory socjalistycznego rozwoju. Był on konsekwencją realizacji dalekowszostnych myśli politycznej polskiej lewicy, która doprowadziła do powstania w 1944 r. niepodległego państwa polskiego i wytyczyła nowy kierunek polityki zagranicznej gwarantujący bezpieczeństwo kraju.

Podstawą tej polityki był i niepodważalnie pozostaje sojusz ze Związkiem Radzieckim, wzbogacony braterskimi więziami łączącymi nas z innymi państwami socjalistycznej wspólnoty. Sojusz ten cementowany wspólnie przelaną krwią w ogniu walk Armii Radzieckiej i Ludowego Wojska Polskiego z hitlerowskim faszyzmem, stanowi dziś istotny czynnik pokojowego ładu w Europie i na świecie.

Konieczność ułożenia polsko-radzieckich stosunków w duchu braterstwa i przyjaźni podyktowana została potrzebą wspólnego zapewnienia bezpieczeństwa obu państw i ich granic. Wzajemne przyjaźni z ZSRR były tym czynnikiem, który w dużej mierze umożliwił pokojowy rozwój naszego ludowego państwa, obchodzącego w roku bieżącym 40-lecie swego istnienia. Radziecka pomoc okazywana nam w pierwszych powojennych latach pozwoliła na przyspieszenie tempa odbudowy kraju. Ważnym wydarzeniem w

życiu obu państw była wizyta w ZSRR polskiej delegacji partyjno-państwowej, w marcu 1982 r. pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów PRL, W. Jaruzelskiego. Realizacja ustaleń przyjętych w trakcie rozmów z radzieckimi przywódcami dobrze służy podstawowemu interesom naszych krajów. Dla Polski ma ona szczególne znaczenie. W trudnej sytuacji wewnętrznej naszego kraju, pociągowej zachodnimi restrykcjami gospodarczymi i wojkami, pogłębianie stosunków gospodarczych z ZSRR pozwala nam na szybsze wychodzenie z kryzysu. Jest bowiem oczywiste, że z całą mocą zostało podkreślone w czasie niedawno zakończonej Krajowej Konferencji Delegatów PZPR, że bez współpracy i pomocy ZSRR, bez radzieckich dostaw paliw, surowców, a także inwestycyjnych, nasza gospodarka nie byłaby w stanie się rozwijać, nie moglibyśmy wykorzystywać w pełni potencjału, jakim już dysponujemy.

Ciąg dalszy na str. 3

Kolejne wydanie „GW”
ukaze się we wtorek 24 bm.
a w nim:

- W TRYBACH MECHANIZACJI — o maszynach przydatnych dla rolnictwa pisze GRZEGORZ SUCHOZĘBSKI.
- WILCZY APETYT KSIĄŻKOWEGO MOLA — o dyrektorem (z 30-letnim stażem pracy) Państwowego Przedsiębiorstwa „Dom Książki” ALEKSANDREM PUGACEWICZEM rozmawia OLGA PACEWICZ.
- PO WYROKU... — o epilogu sprawy, która bulwersuje społeczeństwo Białegostoku od jesieni ubr.
- Piszemy także:
- o sezonie letnim nad Bałtykiem
- o nowej książce W. Lysia
- o widmie zmierzchu nad Hollywoodem
- o „Telimenie”, która lansuje paryską modę.
- Posaż
- Cała kolumna wiadomości sportowych.

PRZYJEMNEJ LEKTURY!

POMOC DROGOWA
Telefony: Białystok 931, Siemnis-
tówce 28-34, Hajnówka 22-04, Poma-
ża 56-35, Suwałki 34-27, Elk 31-03.

Gdzie Krum, gdzie Ryn, gdzie Krzyżany?..

ciąg dalszy ze str. 3

Uwzględniwszy geograficzne położenie akcji: mała wioska schowana między zalesionymi wzgórzami morenowymi, parę kilometrów za Rynem.

Sam zbudował gustowny kominek: warsztat stolarski, na który przeznaczył całą izbę, to wspólne królestwo ojca i średniego syna, który uczy się w zasadniczej szkole o specjalności stolarskiej w Kętrzynie...

Są plany, a jakże, nadal ambitne, mimo poniesionych porażek. Na strychu, istnym szeszenie zagranych obecnie do granic możliwości, zamierza w przyszłości zrobić małe muzeum starej sztuki użytkowej. Z kolei na podwórku chciałby zbudować dużą oszkloną pracownię plastyczną, która by jednocześnie zamknęła północno-wschodnią stronę, z którego kierunku kima wieja najbardziej srogi i mroźne wiatry.

Mimo tych i innych porażek, jak wspominałem, nie udało się na przykład utworzyć w Giżycku przy tamtejszych zakładach aparatury oświetleniowej Muzeum Oświetlenia. Takiego na skalę ogólnopolską. Tylko połowicznym sukcesem zakończyła się budowa świetlicy w rodzinnych Krzyżanach (ściśle biorąc rodzinne one są dla dzieci państwa Cyranowiczów).

Ale nie załamuje się i nadal pracuje społecznie: jest aktywnym działaczem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”, przewodnikiem historycznym, dwój się i trój w Radzie Nadzorczej GS, organizuje wystawy BWA w szkolnej pracowni. Jest Kawalerem Złotego Krzyża Zasługi.

W SZKLANYM DOMU

— Nauczyciel mieszka w szklanym domu — przydomni na w pewnym momencie pan Bolesław stare, madre przysłowie niemieckie, które on sobie przyswoił od ludności mazurskiej. Oznacza ono: że nauczyciel, wszyscy widzą, wszyscy go obserwują. Wymowa tego przysłowia jest jeszcze szersza: nauczycielowi stawia się wymagania, którym nie każdy może sprostać. I jeszcze jedna refleksja mojego rozmówcy, w której się czuje jakby nute żalu i gorzkości: ludność mazurska darzyła większym szacunkiem nauczyciela niż ludność napiwowa.

Przypadek czy kwestia różnicy kulturowej? — Osobiście miałem szczęście do nauczycieli — on sam nauczyciel ma chyba najlepszą miarę dobrego pedagoga. — Wśród moich wychowawców w Liceum Pedagogicznym w Bartoszewicach byli tacy znakomici pedagodzy a zarazem świątliwi ludzie, jak pisarz Turkowski i Korzkowicz. Wiele zawiązałem kontaktom, już potem na forum „Pojezierza”, takim znanym literatom, jak Panas, Osrodzinski i inni.

— Chce być równie dobrym, to znaczy wymagającym nauczycielem. Uczę dzieci historii sztuki i wzornictwa przemysłowego. Często sam wykonuję pomoce naukowe. Od dziecka wymagałem od siebie, więc i swoim wychowankom nie folguje. Nie chce, żeby mi ktoś na latach powiedział: mógł mnie pan nauczyć, a nie uczyłeś pan tego.

— Czasami, kiedy jest mi źle i opadają mnie różne przykre myśli, stałe wtedy przed sztalugą i maluje. Jest to mój azyl, ucieczka do bezpiecznej przystani. Ale nie można przecież stale uciekać. Choć prawdę mówiąc mam nieraz wątpliwości, czy już zupełnie opuściliśmy jako rodzaj ludzki średniowiecze.

— No tak, i znowu popadam w pesymizm, który mi pan wytknął zaraz na początku. Może w istocie trochę przesadzam. Środowisko jest tu takie, jak wszędzie, są ludzie i ludzie. Jedni zazdroścą, są zawistni, inni zaś cieszą się, że jednak komuś coś się udało, że można pozwolić sobie na realizację swoich najbardziej osobistych ambicji i planów.

— A ambicje człowiek musi sam nieraz wyhamowywać. Łatwo i szybko można wejść na orbitę, ale upadek może być równie gwałtowny i co gorsza bolesny. Gdyby mnie pan przyparł do muru, to musiałbym odpowiedzieć otwarcie, że sam nie wiem jeszcze, ile naprawdę jestem warty. Muszę to zaświadczyć całą swoją osobowością. Po dłuższej przerwie nastąpiło coś na kształt wyznania: — A ponadto, proszę pana, może nawet nie powinienem tego mówić: mam żonę, troje dzieci. Spoczywają na mnie określone obowiązki wobec rodziny. Czy mogę myśleć tylko o swoich marzeniach i ambicjach, czy, jak je niektórzy nazywają, fanaberiach? Trzeba po prostu żyć, zwyczajnie żyć...

★

Do końca nie mogłem oprzeć się uczuciu, że nie jest to ten sam człowiek, którego poznałem przed czterema laty. Ale czy mógł się nie zmienić? Mniej dziś w nim entuzjazmu, więcej natomiast wątpliwości i niepewności. A może jest to po prostu zwykła gorzka mądrość, której przybywa nam wraz z upływem lat. Lecz co naprawdę wydarzyło się w ciągu tych ostatnich paru lat? Czy potrafimy sprawiedliwie wymierzyć winy własne i krzywdy nam zadane?

MARIAN WIŚNIEWSKI

ciąg dalszy ze str. 1

styszał. Znałby był ofiarę i poświęcenie. Nie było kodeksu etycznego urzędników, a ich kwalifikacje moralne rzadko budziły zastrzeżenia. Jeśli zdarzyło się, że pracownik odpowiadający za przechowywanie mienia z rozbiórką, mniej dbał o nie niż o własne interesy, natychmiast został zwolniony. Nie ma ludzi niezastąpionych, znalazł się następca, zwierzchnikowi ani w głowie było spoglądać przez palce. Zawinięci — odpowiadał, niezależnie kim jesteś! Gdyby ta zasada nie była zapomniana, może kraj byłby bogatszy własną pracą. To nie są refleksje osoby z tamtych czasów, to fakty: kłaniają do takich komentarzy. Rozmówca jest oszczędny w słowach, relacjonuje, unika porównań.

Do gabinetu prezydenta mógł wejść każdy, z każdą sprawą i o każdej porze. Jedyny w Urzędzie „Wilys” był do dyspozycji nie tylko gospodarza miasta. Ciągłe oglądanie ulic zza szyb samochodu byłoby nie tylko ujemne, ale i oderwaniem od codzienności społecznej. Prezydent Witold Wendlik przeszedł się kiedyś pieszo na ul. Słonimską do prezydenta Sądu Wojewódzkiego i natychmiast miał telefon z Urzędu Bezpieczeństwa o udaremniwym nadziei na niego. Nawet takie przypadki nie były w stanie wymsić tego, co dziś zwykliśmy określać standardem sprawowania władzy. Władza była siemiężna, na jej autorytet nie pracowali „Wolgi” ani „Polonezy”. Zależał on od niej samej.

W dyskusjach na sesjach i posiedzeniach nie odczuwało się skrepowania krytyką. Nie uznawano jej za atak personalny, była ona dowodem zaangażowania i troski o interes społeczny. Pytania: kto za tym stoi, komu na tym zależy? — pojawiały się później.

Z czasów, gdy W. Wendlik przeszedł do pracy w Wojewódzkiej Radzie Narodowej, pamięta, że posiedzenia Prezydium WRN odbywały się po południu. Po godzinach pracy koszmarnie wolno go czasu można było dyskutować bez uszczerbku w wykonywaniu bieżących obowiązków. Prywatnych godzin nikt nie liczył, o czym świadczyły chociażby przebiegające się obrady.

Funkcję przewodniczącego WRN pełnił W. Wendlik przez pięć lat, od maja 1945 roku do jesieni 1950 r. Władza uchwałaodawcza oddzielona była w tym czasie od wykonawczej. Stanowisko wojewody piastował Jerzy Sza-chelski. Był to człowiek szlachetny, skromny, ideowy, oddany pracy. Tak wspomina go wszyscy, którzy go znali. Witold Wendlik dodaje, że był chętny do realizowania wszelkich propozycji wysuwanych przez WRN. Radni spotykali się wówczas często, sesje odbywały się co miesiąc. Z żyjących członków byłej Rady rozmówca przypomina sobie Skymona Datnera. Pamięć powoli zaciera fak-

NIKT NIE LICZYŁ GODZIN

ty i zdarzenia. W mieszkaniu brakowało miejsca na dokumenty, roczniki białostockich czasopism przekazał więc W. Wendlik do Urzędu Wojewódzkiego. Potem, kiedy zainteresowało się nimi Archiwum Państwowe, okazało się, że poszły na makulaturę.

Nie znamy wielu szczegółów z tamtych dni. Historia nie oszczędziła też naszego rozmówcy. Otóż Witold Wendlik nie był pierwszym w wojnie przewodniczącym WRN. Był nim Tadeusz Jackowski, który dosyć szybko rezygnując z tej funkcji, wyjechał z Białegostoku. Ta nieścisłość powstała bez udziału zainteresowanego. Jest okazja, więc ją prostuję.

Jeśli dobrze pamięta, na przełomie lat 1945/46 ówczesny przewodniczący WRN został posłem do Krajowej Rady Narodowej. Posłował przez dwie kadencje, miał mandat także w Sejmie Ustawodawczym. Działalność poselska oznaczała dla niego zwielokrotnienie możliwości działania. Problemy, których nie mógł rozwiązać na miejscu, przenosił do Warszawy. Zwracał się o poparcie w orga-

nizowaniu lokalnych cegielni. Budownictwo potrzebowało materiałów, a gliny było pod dostatkiem. Cegielnie rzeczywiście zaczęły powstawać, potem dopiero przestano je doceniać, teraz znowu się do nich wraca.

Zgłaszał interpelacje w sprawie pomocy ludzkiej, którzy walczyli z okupantem. Wiele z nich znajdowało się po wojnie w trudnej sytuacji materialnej. Do jego głosu przyłączyła się grupa posłów z innych okręgów i wspólnie doprowadzono do podjęcia oczekiwanej decyzji.

Skuteczna okazała się również interpelacja o wsparcie białostockich powodzi. Przez

przeoczenie chyba pominięto ich, uważając, że w porównaniu do mieszkańców innych części kraju najmniej ucierpieli.

W Sejmie Ustawodawczym występował Witold Wendlik z obszernym wystąpieniem przedstawiającym rozwój Białostocznego. Krytyczne ustosunkowanie się do wysokości przyznanych województwu kredytów i oferta wykorzystania własnych możliwości w uprzemysłowieniu terenu przyniosły pożądaną efekt. Z tego okresu datuje się decyzja o przekazaniu dla przemysłu byłych koszar w Zambrowie.

Z delegacją posłów Stronnictwa Demokratycznego trafił W. Wendlik na rozmowę do Bolesława Bieruta. Omawiano problem repatriacji ludności polskiej ze Związku Radzieckiego. Główną państwu zapamiętał jako człowieka życzliwego i pełnego zrozumienia dla spraw ludzkich.

Z działalności w administracji w radach narodowych był W. Wendlik związany do jesieni 1950 roku. Później przez półtora roku pełnił funkcję sekretarza Wojewódzkiego Komitetu SD w Gdańsku, potem kierownika



wydziału CK SD i następnie sekretarza Zarządu Głównego Związku Prawników Polskich. W 1956 roku wrócił do rodzinnego Białegostoku i do emerytury pracował jako adwokat.

Sztuka obrony — jak twierdzi — polega na tym, żeby znać prawo i umieć je użyć, wie wykorzystywać, odpierając swoje wygranie. Mecenat W. Wendlik miał większość wygranych spraw w sądzie.

Za swoją różnorodną działalność został dawno odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. O rozgłos nie zabiegał, przez całe życie starał się pomagać ludziom czy to w rozwiązywaniu dywidualnych spraw jako adwokat, czy w drobnych problemach jako działacz państwowy. Poczuł, że robił to w zgodzie z własnym przekonaniem, przynosił dziś nie-tysfakcję.

IRENA BIERNACKA
Fot. K. ŚWIDERSKI

Śladami bobra

Dawno to czasy, gdy na ziemiach polskich bóbr był zwierzęciem pospolicie spotykanym wśród bagien, rzek i mokradeł. Potem przyszły apetyty wielmożów i monarchów, mieli coś do powiedzenia kłusownicy, którzy nie bali się kar wymierzonych w królewskich zakazach łowienia bobrów. Pozostali przekazy historyczne, opisy w książkach i nazwy,

jak np. w woj. białostockim ipsis Bobrowka, Bobrowa, Bobrowniki czy też rzeka Biebrza. Po ostatniej wojnie leśnicy i działacze ochrony przyrody włożyli wiele wysiłku, aby naprawić poniesione przez przyrodę szkody. Dlatego dziś w wielu miejscowościach znów spotyka się bobry, które są objęte ścisłą ochroną gatunkową.

Bóbr jako zwierzę ziemnowodne żyje wśród rzek, jezior, stawów. Przebywa tam w norach jak i w żeremiach. Żywi się tyktem wierzby, osiki i krzewów, oraz niektórymi roślinami i gałązkami. W razie potrzeby buduje w sprzyjających warunkach tamy przegradzające strumyk i spiętrzające wodę. Stwarza to dogodną warunki egzystencji. Warto dodać, że w literaturze opisane są tamy bobrowe długości nawet do stu metrów (Kanada).

Podczas fotograficznych wędrowek natrafiłem na stanowisko bobrów w Puszczy Knyszyńskiej. Spotkałem tu spiętrzoną wodę w strumieniu. Patrząc na to dzieło przyrodniczej inżynierii pochyliłem głowę z szacunkiem, potem utrwaliłem to na kliszy. Wtedy właśnie miejscowy informator ostrzegł mnie, że już jedną tamę zniszczyli tu wandalie. Niech więc Czytelnicy wybaczą, że nie określam bliżej, gdzie jest ta siedzioba bobrów. Dodam tylko, że położenie tej kolonii bobrów jest już znane Wojewódzkiemu Konserwatorowi Przyrody, który niewątpliwie poczyni starania, aby koło łowieckie, na terenie którego żyje ta rzadka zwierzęcina, zaprzestano w najbliższym czasie na piżmaki, stwarzając tym samym spokój bobrom.

Tekst i fot.

ROMAN PRUSKI



WYPRAWA PO KLONOWE LIŚCIE

Nigdy — ani przedtem, ani też później, już po wyzwoleniu — nie przeżywałem tak mocno zmian pór roku, nie przeżywałem życia, jak wtedy — pięć lat sieni okupacji hitlerowskiej. Bardzo mocno odczuwałem, przeżywałem, całą istotą chłonałem każde zjawisko przyrody i... swoje istnienie. Czy to był narastający bunt przeciwko niewoli, niepewności — nie jutro, ale już najbliższej chwili. I stąd też niewypowiedziane wielkie zachłanność, podświadomy głód życia, jego nienasycone pragnienie, intensywniejsze przeżywanie każdego momentu, który może być już ostatnim. Tytuł moich kolegów zginęło. Byłoby w tym coś niewłaściwego, wręcz absurdalnego, gdybym miał ocalić właśnie ja; takie miałem przeświadczenie.

(...) Nieraz wpadałem w depresję psychiczną i przysięgałem sobie, że swego nieistnienia. To, czym byłem, co przeżywałem, wszystkie moje uczucia: pragnienia i nadzieje, radości i klęski, wielka miłość i gorzki zawód, cała moja przeszłość, wszystko to naraz przestanie istnieć. Patrzę na swoje ręce, przyglądam się sobie w lusterko — wszystko to zamieni się w proch, z którego niegdys powstałem. Nie będzie mnie. Jakże to dziwne, nie zbadane i okrutne — nie być. Nie istnieć w czasie, w przestrzeni, w materii; zamienić się w nikomu nieznana Nic. A co to jest nic? Nieby? To jakby zgąszony płomień: był, świecił, płomieniał, bliznał światłem, ogrzewał żarłem; jasny, gorący, żywy, ekspansywny zachłanny swego płomiennego Bytowania. Nagle zgasł. Ktoś go zdmuchnął. Co po nim pozostało? Ciemność. To straszne — nie być. Po co było narodzić się...?

Todzia idzie obok mnie, prawie ociera się o mnie chociaż ścieżka jest szeroka; nuci jakąś ludową piosenkę; wybrała się do lasu po liście, a z tego tylko około 10 dni niewypowiedzianego szczęścia. Jakże to człowiekowi danym było przeżyć. Jak ona przyjęła tę wiadomość? Może zastanowiła się: „Dlaczego nie kochałam go więcej? Dlaczego nie mówiłam mu tym, że... Dlaczego rozstałam się z nim tak... Gdybym go teraz spotkała...”

Byliśmy wtedy przekonani, że po wojnie będzie ten jeden wyjątek w ortografii.

czyk ziemi z chylącym się na nim, spróbniałym brzożowym krzyżem, zatrzymał się i być może podumają przez chwilę „I pomyśleć tylko — to niegdys był człowiek... Ciekawe kto to taki: rusniemieć”, a może nasz człowiek — partizant? Jak on też wyglądał? Jak zginął? W walce, w potyczce z nierówną siłą, czy też może sam rozstał się z życiem, kiedyś, że nie może wyjść z okna? Kto go oczekiwał i do dziś oczu wypłakuje matka, siostra, żona, jego dziewczyna? A może ten człowiek nie miał nikogo i nigdy nie był kochany, nikt nie pragnął jego uścisku, jego ust, i tak odszedł nie z nawiązy tak ludzkiego uczucia, największego szczęścia, jakim jest miłość; nie kochany...

Tak będzie rozmyślać dwoje zadumanych do siebie przytulonych, młodych ludzi. Jej spojrzenie będzie wyrażać: „Jak to dobrze, że ty przeżyłeś...”. A on: „Jak to cudownie, że ty jesteś, że ciebie spotkałem...”. I leciutko pocałuje ją w policzek. W policzek, aby uszanować świętość jego noosobowego, leśnego cmentarza.

Oddalą się i zaraz zapomną o tym. Wiem o tym dobrze, a nas wszędzie rosiane są po lasach mogiły powstańców z 1863 roku. Historia zwykła powtarzać się.

A może dziewczyna jeszcze wróci i z kopczyku darniny połży małą wiązkę leśnych, fioletowych dzwonek, na których blizszą się drobniutkie kropkiłi rosy. A może to nie rosa? Może jeszcze jedna kropka do oceanu leż matczynej, do kochać ca życia nie wypłakanych? Ona, jak każda matka, nigdy nie uwierzy w te okrutne wiadomości; do końca życia będzie wyglądała i płakała i wyglądała. Ojciec również będzie ukradkiem ocierał się, zaproszone” czy.

A moja dziewczyna? Dawna miłość. Przeżyłem już — licząc z grubszą — około 10 000 dni, a z tego tylko około 20 dni niewypowiedzianego szczęścia. Jakże to człowiekowi danym było przeżyć. Jak ona przyjęła tę wiadomość? Może zastanowiła się: „Dlaczego nie kochałam go więcej? Dlaczego nie mówiłam mu tym, że... Dlaczego rozstałam się z nim tak... Gdybym go teraz spotkała...”

Byliśmy wtedy przekonani, że po wojnie będzie ten jeden wyjątek w ortografii.

ciąg dalszy ze str. 1

Kiedys wiozł z Olsztyna kobietę. Ledwo stała na nogach. Parę razy musiał z przetrzymać się po drodze, żeby mogła odczekać i spóźnieć się dwadzieścia minut. Nikt nie ustąpił jej miejsca. Musiała wysiąść w Szczytnie, a wataha hrabów zaraz, z pretensjami, że autobus niby pośpieszny, a spóźniony.

Zatrzymał się, żeby zabrać matkę z dzieckiem, to jej w ogóle nie dopuścili do drzwi, bo było paru silniejszych, a miejsce mało. — Przeładują wóz — wtrąca Rudz, a kierowca potem odpowiada. Mnie też skrupulatnie wylizali z liczby pasażerów, wtedy pod Modliborzycami. Chwalili Bogę, że miałem pod ręką listę harcerzy, a na tej liście nawet jedno wolne miejsce.

KRAKSA

Siapli deszcz, ślisko, ale odcinek drogi był prosty, tyle że wąski. Przy lewym poboczu stał „Star” z żywcem. Kierowca bezradnie grzebał przy silniku, bo zamokły mu kabel. Z przedwka, jechał „Kamas” z przyczepą. Przestanął za tamtym, żeby przepuścić białostockiego „Sanosa”, ale kierowca następnej ciężarówki z

przyczepą widąc się zagapił, bo o hamowaniu nie pomyślał.

— Wyjechał szybko przede mną na moją stronę jezdni. Ja na prawo pobocze, ile się dało, bo dalej stronił. Zostawiłem mu tyle miejsca, że ostatecznie otarby się o mnie i o tamtych dwóch, przelatując.

Wydzieliłem, że daje po panewkach, żeby uciec, ale nie zdążył. Odbilem się od dyszla, jego przyczepa i ta przyczepa uderzyła mnie z prawej strony. Trzask, łomot, złoćmowa, prąd i siedzenia zderzyły się. Oba wstrząsy mózgow. Oberwałam szklipem w głowę. Miałem jeszcze tyle świadomości, że dostrzegłem, jak dym poszedł z kabli; od instalacji zaczęło się palić.

Wierność kierownicy czyli łózko w autobusie

jak środkiem. Nie orientowałam się jednak, a może wpadł w panikę, bo znalazł się dokładnie z przodu.

Wydzieliłem, że daje po panewkach, żeby uciec, ale nie zdążył. Odbilem się od dyszla, jego przyczepa i ta przyczepa uderzyła mnie z prawej strony. Trzask, łomot, złoćmowa, prąd i siedzenia zderzyły się. Oba wstrząsy mózgow. Oberwałam szklipem w głowę. Miałem jeszcze tyle świadomości, że dostrzegłem, jak dym poszedł z kabli; od instalacji zaczęło się palić.

Wyrwałem kluczyki ze stacyjki, a to w „Sanosie”, tak, jakbym ścigał kluczy z akumulatorem.

Nogi miałem przycięzione. W pogoruchowanym wozie jeden głośny jęk, a ja nie mogłem się ruszyć. Szczęściem nadciągnęli inni. Rwali, łamali blachy, mnie wyciągnęli przez

Zbigniew Rudz wracał do domu z tego świątecznego kursu trzy bite dni. Przyczepał do mieszkania i spokojnie opowiadał przeżycia, bo rodzina nie wie, że w niedzielę, Rudz pojechał do Warszawy, a jak wróci, może już do woli naprzęgił się trójce dzieci, sprawdzić czy podrosły. Poniedziałek niby wolny, ale nie wzmieście nawet skromnego tostu, bo następnego dnia o świcie musi być na trasie trzeźwy.

Przedział wraca z wycieczek o najróżniejszych porach, zawsze cały i zdrowy — powie pani Lidia. Skąd miałabym przypuszczać, że mu się tym razem coś przytrafiło? Wpadnie na chwilę, pomieszką parę godzin i zniknie. A ma dopiero po powrocie zawodzić do lekarza, bo zauważył, że ma całe ręce upstrzone odłamkami szkła. Wcześniej, chyba ze strachu, nie nie czuł. Może tylko to, że ma na nogach pożyczone, harcerskie buty, niesamowicie ciężkie. Boso nie chciał wracać.

Takich emocji, na szczęście, nie bywa wiele. Prozaiczna codzienność też może okazać

się ciekawa. Żeby tylko udało się zobaczyć prawdziwe święta w domu. Kierownik tak planuje, by każdy miał choć jeden dzień na pokarmienie się z rodziną. No więc 22, w niedzielę, Rudz pojechał do Warszawy, a jak wróci, może już do woli naprzęgił się trójce dzieci, sprawdzić czy podrosły. Poniedziałek niby wolny, ale nie wzmieście nawet skromnego tostu, bo następnego dnia o świcie musi być na trasie trzeźwy.

Poszwendował się więc po mieszkaniu, zamienił parę słów, a myślałmi będzie już przy swoim „Berlicie”, co go tak hotbi. Pieciu ich jednocześnie odbierało swoje wozy, ale tylko dwóch jeszcze jeździ. Inne autobusy szybko się pospyły. Żeby taką formę zachować, trzeba dogłądać do bytku. Inni siadają w knajpach, relaksują się, ukulturalniają, a on dogłada.

Czasem usłyszy od żony: dzieci ojca nie znalazł. Weź ty lepiej swoje łózko i przeniesie na stałe do swojego „Pe-kaszu”. Jak ktoś tyle serca i energii zostawia poza domem, powinien przysięgać wierność kierowcy, a nie swojej służbie.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

rodzenia. Często powtarza się w nich te
motywy dunaja. Oto jedna z takich koled
-konopielek zanotowanych w okolicach
Bilgoraja:

A czym się odkupisz na dunaj, Marysiu
Hej pod winem pod zielustkiem
Hej pod winem pod barwinem
A odkupię się ja się rodzoną siostrzycką
Hej pod winem...
Kończy się ta koleda-konopielka:
Po pokoju stąpa, kluczyczkami brzaka,
Hej lelu la!

